

12.260

Exz. archiwolay JBL

HENRYK SIENKIEWICZ

JAKO SIĘ
PAN LUBOMIRSKI
NAWRÓCIŁ I KOŚCIÓŁ
W TARNAWIE
ZBUDOWAŁ.







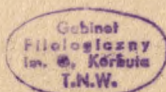
HENRYK SIENKIEWICZ

**:: JAKO SIĘ PAN ::
LUBOMIRSKI NAWRÓCIŁ
I KOŚCIÓŁ W TARNAWIE
:: ZBUDOWAŁ ::**

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 22
Tel. 26-69-68

**TOWARZYSTWO BIBLIJOFILÓW
POLSKICH W WARSZAWIE 1924.
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA**

WEDLE LUDOWEGO PODANIA



12260
<http://ron.org.pl>

:: :: KIEDY SIĘ PAN JEZUS
w Betlejem narodził, pan Lubo-
mirski z Tarnawy był jeszcze lu-
trem. :: Ale że był człek mądry i
przemysłny, a zasłyszał, że Dzie-
ciątko Jezus bardzo nierade wi-
dzi lutrów i rozmaitych innych
heretyków, zaczął więc w głowę
zachodzić, jakby się przekonać,
czy to prawda. : Stangret, krako-
wiak, co go w cztery konie woził,
mówił mu, że najprostsza rzecz
będzie do bryki założyć, pojechać
do Betlejem i tam dokumentnie
Najświętsze Dzieciątko wypy-
tać. :: Na nieszczęście pan Lubo-
mirski długo przedtem z Turka-
mi wojował i tyle pieniędzy na

wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u Żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nietylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa. : Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak: „Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. : Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta“ koszulę szyje. : Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. : Puścić

(powiada), to wiedźma każdego sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.“ „Czemu tak?“ pyta pan Lubomirski. :: „Dlatego (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.“ :: Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. :: Gło-

wił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie: „albo starosta albo kapucyn“, i pojechał. :: :: :: Wziął siedem koni dobrych, ścigłych, i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień od Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał. :: Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą, jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic. :: :: :: „Hej, myśli

pan Lubomirski, żeby to były
zwyczajne smoki i węzary, moż-
naby im mieczem łby porozwa-
lać, ale przeciw piekielnym mo-
com szabla na nic i trzeba będzie
chyba z babą coś wskórać, bo ina-
czej żywy nie wrócę.“ :: Dojechał
wreszcie do szczytu i patrzy: sie-
dzi straszna jędza - piekielnica,
koszulę szyje. Zsiadł pan Lubo-
mirski z konia, pokłonił jej się
po kawalersku i tak grzecznie do
niej powiada: „Jak się masz (po-
wiada), stary wiechciu od butów,
przyjechałem tu po twoje skar-
by, bom swoje na wojnę wydał,
a teraz mi na drogę potrzeba. ::
Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze,
jeno nie marudź, bo mi okrutnie
pilno.“ Rozśmiała się na to baba

tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył, i mówi: „Oj-jej, dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i dyamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie.“ I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: „Chajm.“ Ale pan Lubomirski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, wnet zmiarkował, że skoro baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, to musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył. „Czego się rozglądasz?“ pyta baba. „Bo się mgły rozstą-

piły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać.“ Złękła się wiedźma: „Gdzie?“ pyta. „A za twojemi plecami!“ Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice. „Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta“, mówi jędza, a on na to: „Tak mi się uwidziało.“ Wzięła jędza znów szklenicę: „Chajm.“ „Siulim“, – wypili. Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem. A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło – i w cwał dalej. :: A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było

mocniejszej jeszcze przyprawy,
i nuż się drzeć: „Huż, smoki, huż,
węże, huż, żmijce i padalce! gońcie
i rwijcie tego rycerza, co ze skar-
bami mojego przyszłego syna ^{Jan}_{cy}
chrysta' ucieka.“ Dopiero kiedy
nie zakłębi się w górach, kiedy
nie ruszą się potwory, aż się bór
począł, jak od wiatru, kołysać. Do-
padają pierwszego konia, rwą go
na drobne szmaty, że tylko kości
w zębach im chruszczą, – zjadły.
Pędzą dalej, bo baba krzyczy na
mitręgę, aż oto drugi koń. Roze-
rwały go też jako mogły najprę-
dziej i zżarły razem z siodłem. Wi-
dzą potem trzeciego – zżarły, wi-
dzą czwartego – zżarły. Ale zama-
rudziły coś nie coś przy każdym,
więc gdy zżarły szóstego, już pan

Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedm mil od południa ku północy rzuca. : Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w nos.“ A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko zaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale zab nie bał, a powtóre, że, gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć. — Tuś, ropucho, — powiada do niej pan Lubomirski. :: A ona ją go prosić pokornie: — Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo ina-

czej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz. :: :: Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej: — Z piekłaś jest? — Z piekła. — Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie? — Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły. : I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem, wzięwszy żabę, rzucił ją na powrót do cienia, i tak rzekł do swojej własnej duszy: — To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojedę, by

musię czołem do świętych nówek
pokłonić. : Po drodze obaczył, że
i Trzej Królowie na piechotę tam
idą, więc im się do kolaski przy-
siaść pozwolił, za co podziękowa-
li pięknie i obiecali syna, co mu
się miał narodzić, do chrztu trzy-
mać. :: A w Tarnawie, za skar-
by, Babie-Jędzy zabrane, stanął
wielki kościół, w którym dotych-
czas nabożeństwo na chwałę
:: BOŻĄ SIĘ ODPRAWIA. ::

Tłoczono dla Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Warszawie czterdzieści pięć egzemplarzy liczbowanych na papierze czerpanym i tysiąc na bezdrzewnym.

Nr 26

Projektował i składał Adam Póltawski w drukarni Wł. Łazarskiego.



Przewodniczący

Stefan Kowalski

Sekretarz

Edmund Chwalewicz



K.
12.260